

Hunowie



BOŻENA KEFF

NIE JEST GOTOWY

Hunowie

Idziemy, ja i moja przyjaciółka E., brzegiem stromego wąwozu. Kątem oka dostrzegam — a może wydawało mi się, że dostrzegam — jak wzgórze przed nami się poruszyło. Przypatruję mu się uważnie — stoi nieruchomo.

Wąwóz, nad którym idziemy, ma ściany z białego wapienia, dno jest nierówne, kamieniste, porośnięte niskimi, mocnymi krzewami. Wydaje mi się, że dostrzegam jakiś szybki ruch między ścianami wąwozu, jakieś pulsowanie, jakby zawisł tam niewidoczny rój pszczół —

— jakby dostała się tam jakaś energia, która coraz gwałtowniej szuka dla siebie ujścia — dobiegają do nas nagle uderzenia bębna, nie wiadomo skąd —

W następnej chwili w wąwóz wlewa się potok ludzi i koni.

Widzę ich ubrania ze skóry i futer, ich ciężką żelazną broń. Jadą na koniach o grubej, skręconej sierści, niektórzy prowadzą też luzem zapasowe konie —

— cała ta niespodziewana, ale niegwałtowna fala płynie pod górę w nierównym, rozchętstym rytmie, bez pośpiechu, jednak dość szybko —

— i niby składa się z osobnych istot, osobnych koni, osobnych ludzi — ale nie dzieli się na nie. Są już prawie w połowie drogi pod górę, stłoczeni pomiędzy ścianami wąwozu, ale w dole, u wejścia do jaru, ciągle pojawiają się nowi.

To są Hunowie. Hunowie!

Chwytam się z E. za ręce, patrzymy na siebie i widzę, że ze strachu włoski w jej brwiach stanęły na sztorc. Z wąwozu można się dostać tylko na zbocze, ze zbocza na szczyt wzgórza. Rzucamy się przed siebie, na oślep —

— najpierw w dolinkę, siła rozpędu wnosi nas kawałek na wzgórze. Rwiemy z dziką siłą, podpieramy się rękami, podciągamy za krzewy i trawy. Wydało mi się, że słońce na horyzoncie pękło i została po nim krwawa piana —

— krwawa piana. Jeśli nas dogonią, to przejdą po nas jak po ziemi. Nic więcej. Przejdą *jak po ziemi* i zetrą nawet fakt, że istniałyśmy.

W jakiejś chwili widzę wszystko z góry: dwie postacie rwące w stronę szczytu wzgórza, poniżej płowo-bura fala Hunów, za wszystkimi, w dole, pusty biały wąwóz, za wąwozem las. Pojmuję, że odległość między nami a Hunami jest stała, ciągle taka sama od naszego pierwszego ruchu. Nie ma znaczenia, jak szybko uciekamy. Trzeba się *oderwać*.

Zataczając się ze zmęczenia, przedzieramy się przez prawie goły lasek. W lecie obozowali tu Cyganie, ale przed zimą wyjechali. Od drzew i ziemi ciągnie jakaś nostalgia. Byli tu jeszcze tak niedawno, nie byłoby nam same, pomogliby nam —

Na szczycie wzgórza stoi baszta. Przyspieszamy, drzwi są otwarte. Prawie na czworakach włączymy po stromych kręconych schodach na górę — i wypadamy na taras na dachu, wyłożony białymi kafłami kuchennymi, otoczony balustradą.

Siadamy na podłodze, potem kładziemy się. Ocalone. Ocalone — ale ta błogość jest jakaś mętna, niejednoznaczna, ulga — płytka. Coś jest nie tak. To nie jest prawdziwe ocalenie. Przed oczami staje mi obraz wejścia do baszty. Nie zamknęłyśmy drzwi.

Przepadło. Wszystko jedno — i tak żadna z nas nie zejdzie na dół. Nie w ich stronę.

Podchodzę do balustrady. Na dole jak okiem sięgnąć leżą szarozielone, przymglone równiny, nad nimi lekkie wysokie niebo z białymi chmurami, widzę pola, domy, siatka dróg biegnie w głąb tego świata, żyjącego własnym bezpiecznym życiem. Dostęp do niego jest otwarty, nic go nie broni —

Ja się tam dostanę. Muszę. Obie z E. siadamy na balustradzie, żeby zeskoczyć w dół. Chwytny się za ręce, robimy wdech jak przed nurkowaniem, szarpiemy do przodu —

— przez chwilę spadamy — potem powietrze wybija nas z powrotem! Odbijamy się od niego jak gumowe piłki — i znów siedzimy na balustradzie.

— To jest cygańska próżnia — mówi E. głosem, który nie ma żadnej z cech jej głosu, który wydobywa się ze zwojów oczywistości, z samego ich środka. Potem otwiera oczy i mówi już swoim głosem: — Przeszli tędy i zamknęło się po nich. Nie zassie nas. Trzeba mieć rozessywacz.

Na wzgórzu wjeżdżają pierwsi Hunowie. Ten, który jechał na czele, zatrzymuje konia koło otwartych drzwi baszty, zeskakuje na ziemię i wchodzi do środka. Inni, którzy podjeżdżają, wchodzi za nim. Widzę przez mury, jakby były przezroczyste, jak wchodzi po kręconych schodach na górę.

— Mam — mówię w olśniewającym blasku poczucia własnego geniuszu. — Mam to.

Tym razem skaczemy raczej przed siebie niż w dół, od razu zaczynając od słowa JESZ-

CZE. JESZCZE znosi nas kawałek w dół, udało się. Od razu śpiewamy resztę:

POLSKA

NIE ZGINEŁA

PÓKI MY ŻYJEMY

CO NAM OBCA

Działa jak wolno rozpinający się spadochron.

Opadamy kawałek w dół, każde słowo rozpruwa kolejny kawałek próżni, przestrzeń się otwiera, spadamy —

Lecimy nad światem jednocześnie zajętych sobą i otwartym, nad szarozielonymi polami, czasami w dole widzimy ludzi zajętych swoimi sprawami, nikt nie zwraca na nas uwagi, ale wiadomo, że w każdej chwili możemy lądować i że jest tam dla nas miejsce — ale ponieważ jest i ponieważ możemy, to lecimy dalej i dalej i dalej —

— a wszystko jest dostępne, ciągle —

1970

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/keff-hunowie>

Tekst opracowany na podstawie: Bożena Keff, Nie jest gotowy, OPEN Wydawnictwo Naukowe i Literackie, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).